



Przyjechał, narozrabiał, odjechał

Fahrenheit Crew



Robert Foryś

Sztejer

Fabryka Słów 2010

Stron: 312

Cena: 33,00 zł

Oto on, Sztejer. Klata jak u pirata, plecak pełen morderczych zabawek oraz zniewalający seksapil, rzucający kobiety na kolana (a raczej na plecy). Znacie? Czytaliście o takich niezwykłych wojownikach? To przeczytajcie i o nim.

Umiejscowiona w rzeczywistości postapokaliptycznej książka Roberta Forysia wciągnęła mnie od pierwszych stron, co potężnie mnie zaskoczyło, jako że nie przepadam za opowieściami o szlachtowaniu się nawzajem na rozmaite wymyślne sposoby. Odłożyłem ją usatysfakcjonowany... ale było to dwa miesiące temu, a dziś nie pamiętam już, czym rzeczony Sztejer się wsławił. Stąd już tylko krok do konkluzji, że książka nie zdała egzaminu i zdała go jednocześnie.

Nie zdała, bo nie pamiętam ani jednej przygody Sztejera. Owszem, wiem, że zabijał potwory, kołacze mi po głowie wspomnienie o zemście (kto miał się na nim zemścić i za co – już nie pomnę). Wyróżniał się pomysłowością, skutecznością w walce i kolekcją blizn, co nie może być dziwne z uwagi na to, że lista jego wrogów ma długość doprawdy imponującą. Wprawnie i z zamiłowaniem uwodził kobiety, nie zwracając sobie głowy drobiazgami w rodzaju uczuć czy choćby sentymentów. Zwiedzał dzikie ostępy, ruiny pełne magii i osobliwe miasta z jeszcze bardziej osobliwymi mieszkańcami. I to by było na tyle.

Mógłbym ograniczyć się do powyższej wyliczanki, ale zrobiłbym nią krzywdę – i książce, i autorowi. Nie każdy utwór musi zawierać głębokie treści o zabarwieniu filozoficznym, i tym bardziej nie każdy powinien metafizycznie szarpać trzewia i budzić refleksje nad kondycją naszej cywilizacji. „Sztejer”

nie budzi - i wcale nie musi. Od jego przeczytania minęło trochę czasu, a ja mam ochotę do tej książki wrócić. Może nie pamiętam kto kogo, w jakich konfiguracjach i z jaką siłą łaskotał nożem po gardziółku, ale pozostało mi błogosławione wrażenie ogólne. Które to wrażenie da się zamknąć w dwóch słowach. Słowa owe brzmią: świetna rozrywka. Doskonała książka dla tych, którzy pragną się odstresować przy nieskomplikowanej, porządnie napisanej historii z wyrazistym bohaterem.

Historia Vincenta Szejera, z jego brakiem skrupułów i nieskomplikowanym podejściem do życia, będzie kontynuowana. I ja tę kontynuację przeczytam, bo wyznaję zasadę, że jest czas na lekturę dzieł filozoficznych oraz delektowanie się opowieściami o mordobiciu. A mordobicie w interpretacji Roberta Forsyia wypadło, nomen omen, krwiście.

Kazimierz Kozłowski